



E. ZORJAN.

№ 2958.

Hist. W.

IRYDION

JAKO DRAMAT PSYCHICZNY.

STUDYUM LITERACKIE.

ty



90-
18

108-

R.
WE LWOWIE 1912.

NAKŁADEM KSIĘGARNI ZIENKOWICZA i CHĘCIŃSKIEGO.

- - - W WARSZAWIE U GEBETHNERA i WOLFFA. - - -

Drukarnia Polska Lwów, Chorażczyzna 31.

PAŃSTWA
Biblioteka Pedagogiczna
W BIAŁYMSTOKU.



Przez długi czas poezye Zygmunta Kra-
sińskiego obudzały podziw większy, aniżeli
dzieła innych poetów. Ze czcią o nich wspo-
minano, z jakimś pietyzmem brano je do ręki,
lecz... nie wszystko wszyscy rozumeli. Zda-
wało się rzeczą trudną wniknąć w głąb du-
cha poety, objąć jego ogromne obszary, się-
gać zarazem piekiel i nieba. Poeta bezimienny,
nawet wówczas, gdy dzieła jego opatrzone
nazwiskiem autora, pozostał do pewnego sto-
pnia bezimiennym... Nie wiedziano, jak go
określić, jakie miano dać temu geniuszowi,
który postaci ludzkie w dziwne wydłużał
kształty, piersi im niepomiernie rozszerzał,
aby zdolne były pomieścić potężnego ducha
i zarody olbrzymich idei.

Podziw w nas wzbudzał autor „Niebo-
skiej“, „Irydiona“ i „Przedświtu“, ale długo
nie pozwalał się zbyt do siebie przybliżyć;
nie opierał się silną stopą o ziemię, lecz ponad
nią unosił na obłokach.



884 (091) Krasinski 2



24 R.
R. 459
26/4. 467.

Ostatnie dopiero lata zmieniły nasz stosunek do Krasińskiego, nawiązały nić serdeczną, która uwielbienia nie stargała, lecz wzmocniła je zrozumieniem. Bliżsi dziś jesteśmy wielkiego poety, dzięki pracom historyków literatury i krytyków, którzy sumiennie wniknęli w głąb ducha autora i dzieł, stali się tłumaczami pomiędzy nimi, a ogółem czytelników.

Obok licznych studyów nad Krasińskim i jego twórczością wogóle, posiadamy też nie mało prac szczegółowych nad „Irydionem“.

Prace oparte na bogatym materiale, jaki daje korespondencja Krasińskiego, rzuciły wiele światła na to arcydzieło, któremu pod względem pomysłu i języka, a więc ducha i formy, może niema równych w literaturach europejskich.

A jednak, obok tych wszystkich prac, widzimy dla siebie jeszcze kilka kart wolnych, czekających na zapisanie tych uwag, których dawniejsi krytycy albo wcale nie dotknęli, albo uczynili to zbyt pobieżnie.

Wszystkich krytyków zajmowała przede wszystkim wzniosła idea przewodnia, ów duch potężny, który nieraz rozsada ramy poematu i pali, jak rozhukany strumień lawy, a od żaru tego czujemy, jak nam krew kipi i mózg się rozszerza. Potężny i straszny zarazem głos wydobywa się z kart, zagłusza-

jąc ciche kwilenia i lzy serc, które pośród walk zaciętych nie przestały być sercami ludzkimi, nie wyrzekły się praw swoich, choć dla nich nie mogą zdobyć zwycięstwa. Krasiński sam powiedział, że w „Irydionie“ więcej ruszają się idee, aniżeli ludzie, i krytycy na to się godzą. Nie przeczymy, że tak jest istotnie, a jednak w bohaterach i aktorach „Irydiona“ widzimy ludzi z krwi i kości (naturalnie z wyjątkiem Massynissy), którym poeta nie odebrał serc i samowiednie, czy też bezwiednie, stworzył z nich postacie wyraźne, prawdziwie dramatyczne, czujące zupełnie po ludzku.

Robiono nawet Krasińskiemu zarzut, iż tworząc bohatera, zbyt wiele wlał mu w piersi uczucia, które dramat zabarwia liryzmem tam właśnie, gdzie go krytycy najmniej dopatrzeć się chcieli. Znaleźli Irydiona kilka razy słabym, chwiejącym się pod brzemieniem walk, i zganili to, bo chcieli mieć bohatera ukutego ze spiżu. Na co bohaterowi serce, kiedy z niego tak często rodzi się słabość, kiedy ono nieraz tak leniwo krew w żyły wciska, iż blask oka gaśnie i lica blednieją?

A jednak...

Te serca ludzkie w piersiach bohaterów mają dla nas nieprzeparty urok, pociągają nas ku sobie, każą się wsłuchiwać w ciche szepty, każą liczyć omdlewające uderzenia nawet

wówczas, gdy dokoła wre walka zawzięta o życie milionów. Dla nas ludzka natura bohaterów Krasińskiego jest przedmiotem nader zajmującego studium i nie możemy oprzeć się pokusie podzielenia się spostrzeżeniami i uwagami naszymi z tymi wszystkimi, którzy „Irydiona“ znają, lub znać pragną.

Tej ludzkiej, psychicznej strony nieśmiertelnego arcydzieła nie poddała krytyka ściślejszemu rozbiorowi; dotyka jej mimochodem, czasem gniewała się na nią i dlatego to może przedmiot przez nas obrany nie będzie pozbawiony pewnego interesu.

* * *

Przystępując do obranego tematu, musimy przedewszystkiem zaznaczyć, jak się zapatrujemy na objawy indywidualnych uczuć bohaterów tragedyi. Bohater winien cel mieć jasno wytknięty, cel wielki, ogólniejszego znaczenia i doniosłości, i zdążać do niego powinien bez przerwy. Obowiązkiem jego jest, zanim wstąpi na arenę walki, dokładnie obliczyć się z siłami. Jeśli ich ma zamało, jeśli nie czuje się zdolnym do dopięcia celu wskazanego, czy upragnionego, niech raczej usunie się w zacisze domowe, walkę zaś niech zostawi innym.

Taką jest teoria bohatera tragedyi, teoria, na którą najzupełniej pisać się można, lecz

zdaje nam się, iż nie wyklucza ona bynajmniej w bohaterze człowieczeństwa...

Bohater staje do walki, silny duchem i pięścią; czuje, że do ostatka walczyć będzie, kierując się niezłomną wolą; lecz czy może przewidzieć, co go na obranej drodze spotka? Czy jest potęga taka, któraby zdołała zwalczyć i zdeptać wszystko? Czy może człowiek potęgę taką posiadać i opancerzyć nią pierś swoją? Gdyby który tak sądził, byłby zarozumiałcem, a nie bohaterem, w najlepszym wypadku abstrakcją, ale nie człowiekiem.

A jednak wielkie idee, bohaterskie poświęcenia rodzą się w piersiach ludzkich, w nich wzrastają, z nich wydrzeć się nie dadzą. Bohater będzie silniejszym od ludzi tysiąca, ale zawsze tylko człowiekiem i temu dziwić się nie można. Stając do walki, liczy swe siły, ale przyszłości w rachubę wciągnąć nie może, nie odpowiada za nią.

Czyż Achilles, wojownik dzielny, na polu bitwy bohater prawdziwy, idąc walczyć w obronie ojczyzny, mógł przypuścić, że włócznia wroga dotknie go nie w pierś, lecz w piętę?... A jednak Achilles jest prototypem wielu bohaterów, ufających w zwycięstwo, silnych i zbrojnych, lecz zawsze mających jeden bodaj punkt czulszy, słabszy. Najczęściej piętą achillesową bohaterów jest serce, o którym najmniej myślą, najrzadziej w rachubę je

wciągając, a tak często padają ofiarą jego słabości.

Gdyby bohaterowie nie podlegali żadnym słabościom, nie byłoby nigdy tragedii, nie byłoby zawikłania, lecz prosta walka tylko, albo rzeź. Ale właśnie kolizja z własnym ja stanowi istotę tragedii, staje się źródłem wzniosłych, szlachetnych wzruszeń, bez których tragedia istnieć nie może. Szamotanie się bohatera z ludzką naturą, żądającą uczuć pięknych, szczęścia i spokoju, daje poznać wielkość jego celów i poświęcenia; tłumienie serca, które nieraz krwią płacze, wznosi go ponad poziom tych ludzi, których spotykamy tysiące co dnia, dokoła.

Jest wiele prawdy w wyrażeniu się Krasieńskiego, iż w „Irydionie“ więcej idee, aniżeli ludzie się ruszają; lecz jeżelibyśmy w czem błędu dopatrywali, to w tem, że poeta za słabo zaznaczył kolizję idei z naturą ludzką w bohaterze. Dla nas nie jest to błędem, że Irydion na chwilę słabnie, opuszcza ręce, przysłuchuje się biciu własnego serca, zamiast uderzać orężem — przeciwnie, pragnęlibyśmy takich momentów więcej, a przynajmniej silniej rozwiniętych w akcji dramatu.

„Irydion“ nie jest tragedią abstrakcyjną, jego aktorzy żyją, oddychają piersią ludzką, ludzkie mają serca i do serc naszych silnie przemawiają. Powiemy więcej jeszcze: ze wszystkich

dzieł Krasieńskiego, „Irydion“ ma najsilniej rozwiniętą stronę psychiczną, najwięcej tam spotykamy ludzi z krwi i kości. Idee władają tymi ludźmi silnie, lecz człowieczeństwa w nich nie zacierają.

Na tle wielkich zagadnień ludzkości, na tle walk dziejowych rysują się nieznacznie uczucia indywidualne, nie tak wszakże słabo, ażebyśmy ich dojrzeć nie mogli. Kolejno dotknijemy strony psychicznej wszystkich postaci, zlekka tylko potrącając o historyozoficzną, o ile to będzie nieuniknionem.

„Motłoch i Cezar — o to jest Rzym cały“!

Temi słowy maluje poeta społeczeństwo i samą epokę dziejową, w pośród których ma żyć jego bohater, Irydion.

„Naprzód w szal — woła — naprzód w tan, bogi i ludzie, wokoło myśli mojej. Bądźcie muzyką, co przyśpiewuje jej marzeniom — burzą, pośród której ona się przedziera jak błyskawica; bo imię jej nadam, postać nadam i choć poczęta w Rzymie, dzień w którym Rzym zginie nie będzie jej ostatnim. Ona trwa, dopóki ziemia nasza i ziemskie narody, ale za to w niebie dla niej miejsca nie masz.

„Grimhildo, córo Sygurda, lud mój od wieków nosi kajdany i jęczy — wraz z ludem moim sto innych ludów po wszystkich brzegach mórz południowych usiadło na źwirze i płacze.

„Żeby ich wyzwolić, trzeba mi twojej piersi natchnionej. Ja sam rodem jestem niewolnik, ale duchem mściciel. Wrogi moje silne, jak tytany; żeby ich podkopać i obalić, trzeba mi twojej piersi natchnionej! Dziewico poświęcona Odynowi, ty wejdiesz w progi moje, ty będziesz towarzyszką moich trudów i dzieci nasze będą kończyć dzieło moje, a ono się przeciągnie w późne wieki wieków“!

Tak mówił Amfiloch Hermes do przyszłej żony swojej i matki Irydiona. Pokochała go wraz z jego myślą i posłannictwem, porzuciła boga, którego była kapłanką, niepomna na klątwą straszego Odyna, poszła w świat obcy sobie, świat pana jej i męża.

Z matki Germanki i ojca Greka urodził się bohater poematu, Irydion. Dwa wielkie narody, zdeptane, zhańbione niewolą, pętami rzymskimi, szeptały nad kolebką dziecięcia: p o m ś c i j!

Matka opowiada mu o potężnym bogu Odyinie, o ziemi srebrnej, o ojcach-bohaterach i nie wiedząc o tem, czułość zaszczepiała w sercu młodemu, siała tęsknotę za czemś nieuchwytnym, budziła skłonność do marzeń. Po matce odziedziczył Irydion serce, po ojcu siłę, która je opancerza, tłumi jego wzruszenia. Ojciec go uczył nienawidzić Romy.

„Dorósłszy, niech każde z was — mówić do dzieci swoich, Irydiona i Elsinoe — ściga

ją (Rome) przekleństwem swoim. Ty żelazem i ogniem, ty natchnieniem i niewiasty zdradą“.

Wspominał, że Hellada była duszą narodów, a pieśni jej pieśniami świata, lecz nie wlał w serca dzieci miłości ni dla tej ziemi ojczystej, ni dla myśli żadnej. Uczył tylko nienawiści.

I oto cała spuścizna Irydiona i Elsinoe. Ręka ojca wskazała im drogę, po której mieli kroczyć, ostatnia wola jego kazała wszystko poświęcić dla zemsty, dla niej żyć tylko.

Wśród murów nienawistnej Romy traci Irydion ojca, wstępuje na drogę samodzielnych czynów, zabiera się do wykonania ostatniej woli zmarłego, do aktu zemsty.

Akcya właściwego dramatu rozpoczyna się nader efektownie, scenicznie. Irydion stawia pierwszy krok na drodze zemsty, poświęcając siostrę swą, Elsinoe, rozmiłowanemu w niej cesarowi, Heliogabalowi. Jasnowłose dziewczę modli się o siły do wykonania powierzzonego sobie dzieła.

— Natchnienia, natchnienia wśród mężczyzn!

— Stało się! — woła Irydion, chwytając ją za ramię i prowadzi do Eutylichiana, wysłannika cesarza.

Rzymianie i gladyatorowie odeszli. Pozostaje w pałacu Irydion z towarzyszem swoim,

Masynissą. Poprzysięga zemstę, lecz nie ma w sobie wiary w zwycięstwo. Pragnie spełnić wolę ojca, chce zdeptać Romy, lecz czuje, iż sam tryumfować nie będzie. Dość dla niego, gdy padnie tylko ostatnią ofiarą. Masynissa upomina go, lecz otrzymuje odpowiedź:

„...Droga moja wytknięta wśród ciemności. Gdziekolwiek wyteżę ramiona, tam zapory twarde jak żelazo, ruchome jak węże, i wśród nich czolgam się bez bytu, bez życia“!

To pierwsza chwila słabości Irydiona, a rodzi ją brak wiary. I skądże miał tę wiarę zaczerpnąć, kiedy nic nie ukochał, kiedy przed sobą miał tylko cel jeden — zniszczenie? A co potem? Ni bytu, ni życia się nie spodziewał i spodziewać nie mógł, nie miał prawa.

Lecz dlaczego w tej właśnie chwili ta słabość się objawiła, dlaczego u wstępu na drogę czynów już westchnienie porusza pierś tego, który jako mściciel z twardego żelaza winien być ukuty?

Dlatego, że w tej właśnie chwili złożył pierwszą ofiarę z uczuć indywidualnych, czysto ludzkich. Poświęcił siostrę, oddał ją na pastwę podłego, nikczemnego Heliogabala... A przecież ta siostra była jedyną istotą, którą kochał. Dalszy ciąg tej sceny tłumaczy nam to jaśniej. Masynissa, chcąc wzmocnić ducha

zemsty w Irydionie, przypomina mu śmierć ojca i jego słowa.

— To się działo o podobnej godzinie, tylko że Elsinoe była przy mnie i płakała w moich objęciach! — odpowiada Irydion.

Zagrzewany do zemsty, dźwiga się na chwilę, powtarza dawno uczynioną przysięgę, lecz ból ludzki znowu się dopomina o swoje prawa; więc bohater, trapiiony rozterką serca i myśli, zarzuca togę na głowę i mówi:

— Zostaw mnie sam na sam z piekłem serca mego!

Z posępniem czołem przechadza się Irydion po swoim pałacu i tej nienawistnej Romie, nad której zgnębieniem myśli. Walka wewnętrzna odbija się na jego twarzy; widzą to życzliwi, jak n. p. Mammea; lecz posępny bohater powiada, iż się nie poczuwa do wyrazu lic swoich. Twarz jego nieruchoma, lecz wargi spalone i oko w płomieniach zdradzają, iż duch nie jest spokojnym.

Dzieło zniszczenia Romy postępuje naprzód. Lud spodlony i nikczemny cesarz są najlepszymi pomocnikami Irydiona, który Heliogabala łowi w sidła szalonej, namiętnej miłości do Elsinoe; dzień zemsty krwawej bliski, a jednak oko Irydiona nie jaśnieje radością, usta nie składają mu się do uśmiechu.

Elsinoe, przykuta do boku nienawistnego cesarza-wroga, cierpi strasznie, cierpi tembar-

dziej, że serce się w niej odzywa. Czulość niewieścia* ją opanowywa; radaby odwrócić wzrok od widoku strasznego, albo uciec gdzie daleko... wyrzec się złowrogiej spuścizny ojca. Irydion popycha ją naprzód. Do końca już może niedaleko. Biedna, nieszczęśliwa zdaje się omdlewać w ciągłych walkach, w których i serce się odzywa. „Cicho, cicho — ty nie znasz tajemnic dziewiczego łona“, mówi do brata. Ale on snadź ją zrozumiał i w nim człowiek się odezwał.

— Och ty, coś niedawno płonęła życiem tak promiennem, nimfo ruchu i piękności, gdzieżeś się podziała? — woła z czulością prawdziwie męską. — Tę łzę, co spływa po twarzy mojej, wylałam dla ciebie.

Ale to była tylko jedna chwila słabości w tym bohaterze, któremu kazano iść naprzód, aż dosięgnie celu. „Oddal się — mówi, przypomniawszy sobie po co żyje na ziemi — pamiętaj na wyroki Odyna i dotrwaj do końca“...

Rozkaz ojca zagłusza w nim wszystkie inne głosy. Czasem czulszem słowem się odezwie do siostry, lecz wnet pragnienie zemsty popycha go dalej. Chwyta się środków, jakich mu dostarcza społeczeństwo rzymskie i szuka nowych, a wtedy rzuca mu Masynissa myśl nową:

— Na to, byś wcielił królestwo nie tej ziemi w namiętności tej ziemi, trzeba ci niewiasty...

I oto zawiązek nowej walki, która ma wprost dotknąć Irydiona. Gotów na wszystko, czuje budzącą się refleksją, spogląda w przeszłość, liczy się z terażniejszością, patrzy w niepewne, tajemnicze jutro. Co refleksją tę budzi? Myśl o kobiecie, którą poznał niedawno i zachował odrazu w pamięci. Wzrok jego staje się mętny, głos rozdarty, zbląkany, kiedy mówi do Masynissy:

— Wszak co świętem, lubem było dla drugich, było zawsze świętokradztwem dla mnie? Wszak dzikiej cnoty, ślubowanej furyom, dochowałem wiernie? Dotąd niema na mnie ani skazy litości, ani plamy żalu...

— Ach, w tych piersiach coś niepotrzebnego zostawiły bogi: czuję jad, co podchodzi mi oczy i do ocz się tłoczy. Niewiasty ten jad nazywają łzami! — Powiedz! wszak ja kiedyś miałem być człowiekiem?

Czyż podobna znaleźć lepsze określenie Irydiona? Miał być człowiekiem, ale spuścizna zemsty to człowieczeństwo w nim zabiła. Jakże doskonałą jest odpowiedź Masynissy na te słowa:

— I jesteś im właśnie w tej chwili nikczemności. Ty nie wiesz, że każdy z was zdołałby zostać wszechmocnym myślą własną, zażartą, ale wróg to przewidział i zawiesił w łonie waszem serce, bojaźń, ułudę, podłość, którą tulicie, jak niewolniki, co przystali na hańbę...

Masynissa opowiada Irydionowi o Bogu i przeciwko Niemu nawet do walki zachęca. Irydion nie myśli w tej chwili, do jakiej walki ma stanąć, myśl jego w inną zwrócona stronę:

— A zwycięstwo, czy będzie zwycięstwo? Czy kiedy zdejmę tu, czy na jakiej gwieździe ciężką zbroję moją? Czy kiedy opuszczę głowę bez oczekiwania, bez niebezpieczeństwa, wolny, u k o c h a n y, k o c h a j ą c y, s z c z ę ś l i w y?

W tej chwili jest tylko człowiekiem, pragnącym szczęścia, którego dotąd nie poznał. Jest-to moment w psychicznym dramacie niezmiernie ważny, zazwyczaj przeoczany, a jednak pamięci godny i piękny.

Masynissa daje odpowiedź niejasną, a z nią nowa siła wstępuje w Irydiona-mściciela. Pójdzie dalej, choćby miał zgubić niewinną niewiastę... Wszak sam przypomina, że nie miał litości nawet nad własną siostrą.

Zostawszy sam, oddaje się rozmyślanii, które całą duszę jego odbija. Monolog to wspomniały, a umieszczony jako zakończenie części pierwszej, świadczy o wysokim talencie dramatycznym Krasińskiego. Zacytowanie drugiej połowy tego monologu uważamy za konieczne.

— Ojczy! kiedy spojrzę na rysy twoje, zda mi się, że słyszę obietnicę świętą. — Nieszczęśliwa Hellado! ty mnie przyciśniesz do łona. —

Tryumfator pędzi — u kół rydwanu jego skrepowane Rzymiany — ich czoła pękają za osi gorejących obrotom! Ha! nie dbam o męki nieskończone, byleby dzień ten, jeden dzień taki, czoło mi w laury okwieci! (Kłęką). Ale czyż i ją mam zgładzić także? Ojczy, daruj jej, ona nie cierpi, jak my wszyscy, bo ma swoją wiarę i przyszłość nieskończoną. — Dumnych mordować, nędznych tysiące zepchać do Erebu, skazaną dobić. Ach to w losach moich wyrytem było; ale nieszczęśliwą znieważyc, ale ufającą oderwać od nadziei, ale promienną zniszczyć!... (Porywa się). Syn Amfilocha gnany jędzami, jak niegdyś Orestes. — (lampe bierze). Idźmy zasać — błogosławieństwo Larów nad tym domem spoczywa. — To miasto, to ojczyzna — błogo w niem i lubo; gwiazda pomyślności znać świeciła nad kolebką naszą!...

Cała skala uczuć i myśli w tych słowach się odbija. Walka wewnętrzna, której z piersi wyrugować nie może, ciągle się odzywa. Serce zbudzone rodzi litość nad tą chrześcianką, którą za miłość jej ma znieważyc, zabić! Prosi ojca, by wyrok dla niej jednej złagodził, by ją jedną pozwolił uszanować... Ale posąg milczy. Furye miotają nieszczęśliwym człowiekiem i wtedy-to odzywa się w jego słowach prawdziwie Hamletowska ironia.



Takie zakończenie części pierwszej zapowiada głęboko w uczucia ludzkie wnikający dramat. Z niesłychanym też upragnieniem śledzimy rozwikłania tak artystycznie nawiązanej nici tragicznej.

Akcya części drugiej rozgrywa się w katakumbach. Dwaj nieprzyjaciele Heliogabala, Aleksander Severus i Irydion, szukają tu pomocy, każdy w imię innego celu. Chrześcijanie byli liczebną i duchową potęgą; każdy, co stawał do walki z cezarem, pragnął mieć ich po swojej stronie. Irydion udaje chrześcijanina, a pomny słów Masynissy, przez kobietę chce wzmocnić swój wpływ na chrześcijan. Wybrał dziewicę świętą, Kornelię Metellę, lecz nie igrał nią jak martwym narzędziem, bo nie pozwalało mu na to... serce. Oszołomiony myślą zemsty, deptał wszystko, co tylko na drodze spotkał, nie gardził żadnym środkiem... a jednak, gdy się zbliżał do Kornelii, uczucie opanowywało go i oprzeć mu się nie mógł. Kocha ją szczerze, prawdziwie.

Kiedy mu powiedziała, że wiele dni i nocy pokutowała i modliła się za jednego z braci, zazdrość go ogarnia i woła: — Ha! ziemską miłość wstąpiła do duszy wybranej! — Kornelia: Szalejesz! — Irydion: Imię jego — tego jednego — tego brata?! — Kornelia: Hieronim! ale ten co był niegdyś, nie ten, co

tak dziko spogląda, co bez zmysłów stoi przedemną. — Apage! apage!

To wyznanie uspokaja go zupełnie, więc mówi łagodnie, z zachwytem:

— Cicha, piękna, szczęśliwa, patrz, terazem spokojny jak wprzód.

Ta czułość w ustach mężczyzny, bohatera, ma urok niewysłowiony. Przy Kornelii, jedynej kochance swojej, staje się Irydion człowiekiem.

— Ja dzieckiem tylko być zdołam przy tobie, na chwilę znikomą, jak fala, co nie wróci nigdy. Za okręgiem twoich spojrzeń we krwi ja broczyć będę...

Kornelia ufa, że zdoła zbawić Irydiona, lecz on jej odpowiada:

— Ani ty, ani nikt na ziemi nie wydrze z piersi moich pragnienia, która je rozdziera...

Siada u stóp sarkofagu i opowiada ze smutkiem dzieje ojca swego, tłumaczy wolę jego, której jest spadkobiercą. Czuje dobrze, że miłość jego padnie ofiarą tej strasznej spuścizny, że zabić w sobie powinien człowieka. Ma drogę wskazaną, pójść nią musi.

— Wreszcie przysięgłem przed jego świętem obliczem. On dłoń trzymał na czole mojem — przysięgłem rozkoszy nie mieć — przywiązania nie znać — litości nie słuchać — ale żyć, by niszczyć... Kornelio! zemsta dobrem mojem — w zemście żyć muszę i skonać!

Ileż tu żywiołu tragicznego w tych serdecznych, szczerych wynurzeniach Irydiona, który niby spowiedź odbywa przed jedyną istotą, jaką serce wbrew woli pokochało. Wola ojca, jak siła wewnętrzna, pchała go naprzód, chociaż uczucie nieraz szeptało: dlaczegoż i ty nie miałbyś być szczęśliwym?

Kornelia rozumie tylko tyle, że to dzieło szatana, za które Bóg potępi... ale ona potępić nie może, bo kocha. Pragnie zbawić ukochanego, lecz to daremne — on cofnąć się nie może. Lituje się nad nią, chociaż poprzysiągł nie znać litości! Biedna! — mów do niej, a potem:

— Świadczę się wami, kości umarłych, i tobą, matko. Chciałem ją, ją jedną ocalić! Tak ojciec mój niegdyś zabił duszę niewinną kapłanki. Siła dzikiego fatum zewsząd mnie opasuje. Kornelio! Kornelio!

Człowiek szamoce się z wcieloną ideą zemsty, straszna walka uczucia i posłannictwa w nim się rozgrywa. Serce spragnione ciepła, uczucia, ku sercu się rwie. Zdała dochodzi głos: do broni! ale Irydion przez chwilę bo-daj chce być człowiekiem.

— Pryśnij, obsłono duszy mojej! — woła, zrywając welon i przyciskając ukochaną do piersi. — Usta, zostawcie na tem błędem czole obietnicę lepszego losu!

Kornelia omdlewa — jego głos woła do

dzieła zemsty. Bierze hełm i oręż, jeszcze raz sercu daje się porwać, znów tuli kochankę do serca i mówi:

— Nie, ty nie umarłaś! Obudź się na twar-dym pancerzu męża, obudź się, Kornelio! Masynisso bądź mi przeklętym, jeśli jej zguby nie odkupisz mi zwycięstwem!

Scena ta prześliczna, w wysokim stopniu dramatyczna, poruszająca czytelnika do głębi. Szlachetne wzruszenie jest istotą każdej tragedyi, a pod tym względem strona psychiczna „Irydiona“ ma niezaprzeczone zalety. Zbyt pobieżnie tę rzecz w nieśmiertelnym utworze dotąd traktowano i dlatego tak szczegółowo ją rozpatrujemy. Na scenie dopiero możnaby wykazać, jaka potężna siła dramatyczna tkwi w „Irydionie“. Sądzę, iż wystawienie tego arcydzieła poezyi na scenie jest możliwem, chociaż nie łatwem. Kto się tej pracy podejmie, musi przedewszystkiem uwzględnić jego zalety psychiczne.

Wracamy do rozbioru.

Irydion rozmawia z Symeonem, chrześcianinem, ale wrogiem Romy, gotowym do walki. Jedyny to chrześcianin, który czynnie występuje, jako agitator Irydiona. Wiarę i Chrystusa miłuje gorąco, lecz nie wzdraga się na myśl o rozlewie krwi wrogów. Jako zwolennik Irydiona, jest Symeon apostatą przekonań

i dążeń pierwszych chrześcian; nie rozumie ich drogi, nie ma w sobie tej nadziemskiej łąski, która ich opromieniała. Rwie się do miecza, niepomny słów Chrystusa, wyrzeczonych do Piotra.

Idee bezcielesne, nieszukające zbyt rychło formy, ciała, nie dla ciała żyjące — one jedynie są nieśmiertelne. Ciało samo do nich przychodzi, ukorzone samo się wprasza, by w nie wstąpiły. I zwyciężają wszystko i wszystkich i dlatego mają nieśmiertelność. A te, którym pilno w ciało się przeoblec, ziemskością zbyt prędko się zarażają i w ziemskości toną, a żywot ich na lata lub dnię się liczy. Nieśmiertelności nie zdobędą nigdy, często nawet ginie o nich pamięć pośród śmiertelnych.

Dlatego upaść musi taki Symeon, którego myśl tak wyraźnie o ziemię potraça, dla zdobycia panowania niebu. On sam silnie wierzy w zbawienność obranej drogi, chociaż bracia w Chrystusie potępiają ją. W katakumbach Symeon jest anomalią, a jednak zrozumiałą dla nas zupełnie. Jego własne słowa najlepiej nam wytłumacza, dlaczego inną drogę obrał, aniżeli bracia jego:

— O, jakżem był niegdyś małoduszny i ślepy! Wierzyłem, że niesprawiedliwość znościć trzeba, by docierpieć się nieba. (Podnosi czaszkę). Patrz na te zapadłe skronie — w tych załomkach jaśniało niegdyś życie ży-

cia mego. Biskup miał złączyć ręce nasze. — Dnia jednego nie dostawało, lecz nocą wpadł centurion i porwał niewinną do cyrku Flaviana. Z pod paszczy tygrysa to mi tylko zostało! — I jeszcze długo potem walczyłem z żądzą odporu, jakby z szatanem, a to był duch żywy, święty, co owładał mną stopniami!

Kochał i cierpiał, a cierpienie podyktowało mu myśl zemsty, myśl zwycięstwa nad zbrojnymi wrogami bronią ziemską. xds

Widzimy więc, iż nie same idee ruszają się w „Irydionie“. Poeta wciąga w grę uczucia ludzkie, indywidualne i niemałą do nich przywiązuje wagę. Irydionowi staje się miłość zaporą, chociaż tylko chwilową. Symeona do walki zagrzewa. Dwa to psychiczne kontrasta, ale z tego samego materiału urobione, a świadczące o wysokim zmyśle dramatycznym poety.

Głównego, jedynego celu swego życia nie spuszcza Irydion z oka, ale miewa chwile słabości, ilekroć ujrzy Kornelię. W katakumbach, gdy zdała mu się ukazała, blednie, a gdy ją widzi otoczoną podziemnymi płomieniami, gdy jej grozi niebezpieczeństwo, wtedy ustępuje duch mściciel, a człowiek kochający woła:

— Chrystusie, Boże jej niebios, ocal nie-szczęśliwą!...

To jedyna szczerza modlitwa Irydiona do Boga, któremu przedtem kłamał wiarę dla celów swej zemsty.

Idee ruszają się coraz szybciej, coraz gorętszą staje się akcja, przygniatająca w Irydionie człowieka. Jakże pełne smutnej goryczy są w ustach jego słowa: „Gdyby mnie losy stworzyły człowiekiem“!... Aleksander Sewerus pyta go o siostrę, mówi o niej gorąco, z zapalem szlachetnym i może byłby wzruszył Irydiona, gdyby nie rzucił słów: „Rzym nowo stanie się wiosną siły, zbrojną w nieśmiertelne gromy“! Na taką myśl wzdryga się Irydion i zamyka serce przed czułością braterską. Aleksander przyrzeka wyrwać Elsinoe z paszczy tygrysa, lecz mściciel poświęca siostrę dla idei.

Walka wre na ulicach Romy. Z tarasu swego pałacu przypatruje się jej Irydion, słyszy zdala dolatujące głosy i szcęk oręża. Na chwilę popada w zadumę i pyta: „Czy wieczna żądza serca mojego tych gwiazd nie wyklamała przed moimi oczyma“? — Do zemsty dąży, lecz myśli i czuje po ludzku i mówi: „Czas mi się ociąga, czas mi dolega, starcze“! W tej chwili niepewności zwycięstwa czy śmierci, przypomina sobie ojca i prosi Masynissy, aby go pobłogosławił, jakby to ojciec uczynił. Ta czułość serca synowskiego jest nad wyraz piękną i psychiczną wartość poematu podnosi.

Kiedy chrześcijanie zawiedli, wstrzymani przez biskupa Victora, idzie Irydion do kata-

kumb, a znalazłszy Kornelię w strasznej walce z opętaniem, obłąkaną, woła:

— Tu droga, tu w objęcia moje... Kornelio ty moja, ty!... Rozstąpcie się, oddajcie mi ją!...

Może się to wydawać błędem kompozycji, zwichnięciem bohaterskiego charakteru Irydiona, a jednakże zupełnie jest właściwym, naturalnym. Na pomoc chrześcijan liczył Irydion wiele; sam powiedział: „Na nich oparta cała moja potęga... Jeśli mnie zdradzili, zginałem“! — Nie mogąc się ich doczekać, sam idzie do katakumb, a tu jeden rzut oka był dostatecznym, ażeby się przekonać, iż na tę pomoc już liczyć nie może. W walce z Romą jest to kryzys. Od tej chwili musi Irydion wyrzec się nadziei zniszczenia potęgi wiecznego miasta. Heliogabala zgubi, lecz nie zwycięży Aleksandra Severa i znowu Roma stanie się wiosną siły, zbrojną w nieśmiertelne gromy...

Pragnienie całego życia runęło w tej chwili. Wszystko stracił, a celu nie osiągnął... w możliwość osiągnięcia go już nie wierzy. I wtedy-to ujrzał kochankę nieszczęśliwą, więc nie dziw, że wyciąga ku niej ramiona i woła: tyś moja!

Właściwy dramat zbliża się do końca.

Bez nadziei zwycięstwa walczy jeszcze Irydion, lecz czyni to już bez duszy, bez zapalu. Niewolnik przynosi mu wieść o śmierci siostry. Myśl mu się mięsza na wspomnienie

tego krwawego widoku, ale Irydion słucha go ze spokojem:

— Nie zważaj — nie zważaj — kamienna duszę dały mi bogi!

Istotnie duszę miał kamieniem opancerzoną, ale tam w głębi tkwiło uczucie prawdziwe, tylko że mu się nie było wolno odzywać. Czasem jednak nieposłuszne wydzierało się okrzykiem, lub cichą skargą.

I teraz, wysłuchawszy smutnej opowieści, woła:

— Słońce, które wschodzisz tak obmierzłe, tak jasno, odpowiedz mi, gdzie siostra, biedna siostra moja?

(Odchodzi na bok i opiera się na grobie).

— Tam na zachodzie oplakana, ostatnia mgła nocy zatrzymała się jeszcze nad szczytem wulkanu! Elsinoe, czy to ty mnie żegnasz? Matka powiadała niegdyś, że cienie lubią się kołysać na czarnych chmurach... Elsinoe!

Nic piękniejszego nie znajdzie się w poezji, nad te słowa pełne prostoty i rzewności! W nich całe dzieje smutnego, zbolełego żywota się mieszczą, z nich przemawia skarga tego, który raz już przedtem powiedział: wszak ja kiedyś miałem być człowiekiem! Nie jęczy, nie rozpacza głośno, lecz mówi tak, jakby nie wiedział, że istnieje świat jaki i Roma, którą mu ojciec kazał nienawidzieć.

Ale praca jego jeszcze nieskończona. Jesz-

cze ma ręce silne, zdolne do broni, więc wienien walczyć do ostatka.

Na zapytanie Scypiona, gdzie jest Irydion, odpowiada niewolnik:

— Patrz! to on wśród tych kalumbaryów stoi i pasuje się z bólem.

Tyle tylko określenia zewnętrznej fizjonomii bohatera w tej chwili daje nam poeta.

— Ach wodzu, darmo czekałem na płomień twoje! — mówi z wyrzutem Scypio, a Irydion mu na to sucho odpowiada:

— Wiem o tem.

— Fortuna zdradziła nas wszędzie.

— Wiem o tem.

I znowu musimy zwrócić uwagę na talent dramatyczny Krasińskiego, którego nie zużytkował wprawdzie nigdy dla sceny, lecz dał niezbite dowody iż go posiada. Te krótkie, suche słowa: *W i e m o t e m*, użyte są nadzwyczaj umiejętnie w danej chwili i sytuacji. Jeszcze nie zagłuszył w sobie bólu po śmierci siostry, jeszcze nie opanował wzruszenia i rzewności, gdy go głos wojownika budzi wymówką. Cóż więcej mógł powiedzieć nad owo: *wiem o tem?*...

W tych słowach, dwakroć powtórzonych, zawarł poeta doskonale całe przejście z serdecznego wzruszenia do świadomości celu życia. Jeszcze jedna chwila, a ujrzymy Irydiona takim, jakim mu ojciec być kazał.

— Ulpianus i Tubero gonią za nami — cóż poczniemy? — pyta Scypio.

— Czola ku nim obrócim — krwi rzymskiej, krwi rzymskiej jeszcze trochę, Scypionie! — odpowiada Irydion.

— Niema słabości w tobie — rozpacz drugim mieczem twoim...

— Za nadzieją precz niechaj idzie i pochwa — a ty rękojeści, przyrośnij do dłoni. — Śmierć Aleksandrowi! naprzód!

W tej chwili jest znowu bohaterem zemsty.

Cały dzień walczył, w nocy spalił dwie świątynie, popierając sprawę zgubioną, raczej jak duch nienawistny, niż jak człowiek śmiertelny — bo z przejrzenia bogów ludzie kochają się w złem dla celów swoich tylko, nie zaś dla miłości złego — mówi o Irydionie Ulpianus.

Nie mając więcej nic drogiego na ziemi, oddaje się Irydion cały walce; w potokach krwi chciałby skąpać pragnienie zemsty. Teraz dopiero z całą świadomością może powiedzieć: „zbrodnia moja stara, jako serca wolnych“. To też najjaśniej rysuje się cel i droga Irydiona w rozmowie z Ulpianusem. W niej opowiada całą zemstę swoją i to mu poniekąd ulgę sprawia. Raz jeden tylko w tej rozmowie dotknięty jako człowiek, jako człowiek odpowiada o siostrze swojej:

— Nie obrażaj śpiącej, która się już nigdy

nie przebudzi! Ona czystsza była pod tchnieniem tyрана, niż wszystkie wasze matki i córki.

W rozmowie tej streszcza się całe życie Irydiona. On sam najlepiej mówi:

— Kto panem moim? Na ziemi nie znałem go. Za stosem jak stada drapieżnych ptaków krążą geniusze śmierci — oni mi powiedzą, czyj poddany jestem! Ale tu miałem wrogów tylko i braci kilku, co mi wiernie służyli — i jedną chwilę boską, krótką jak szcęk mieczów, co prysną odrazu, ale świętą, świętą na wieki!

Nikt z was jej nie podzielił, towarzysze. Ona mną. Ja nią byłem cały — pochodnia zemsty gorzała w tem ręku. — Miasto poświęcone u stóp moich leżało, tuląc się coraz ciżej pod zawoje nocy. Ach! Nemezys!

Opiera się na posągu Amfilocha, a Ulpianus widzi bladeść na jego licach.

Miłość więc niedrobnostkową rolę odgrywa w życiu Irydiona i autor bynajmniej nie usuwał jej na drugi plan. Powiewnymi zarysował ją kontury, cieniował lekko, wzruszeniami więcej aniżeli plastyką ją malował — ale wplótł tak silnie w treść dzieła, iż jej lekceważyć nie można.

Miłość ta przewija się przez cały poemat i coraz większego nabiera znaczenia; przez nią spływa zbawienie na głowę Irydiona. Myśl o ukochanej nie odstępuje walczącego.

Ilekróć ta myśl bez głosu dotknęła mu serce, bladł i mieczem błdził po zbrojach — w przerwach bił się jak anioł strącony.

Do konającego Tubera mówi Irydion:

— Powiedz siostrze mojej, że przybywam do niej — a potem woła: — Zemsto, ty mi krople tylko sączysz, kiedy ja cię o morze krwi prosiłem! Teraz wrę całą mocą życia, dusze ginących braci przelewają się we mnie! Stałem się tytanem, a umrzeć mi trzeba... Nie, ja nie chcę umierać! Ach! czego mnie ścigasz, niewidomy duchu? Chrystus — i cóż mi po tem imieniu? Oddał się, nie męcz mnie, Kornelio!

Ta anielska, święta kochanka ciągle jest przy nim. Porwany przez Masynisę, znowu mówi o niej:

— Niewinna, którą ci poświęciłem, rozpłynęła się w powietrzu na żalosne jęki — głos jej drga w uszach moich — krzyż jej widzę na błękitach! Ach! gdyby jej Bóg żył nad wszystkimi bogi, gdyby On był jedyną prawdą świata?

Zemsty nie dokonał, a zgubił w sobie człowieka. Całe życie jego było walką nieustanną, poświęceniem swego ja dla idei, którą po ojcu odziedziczył. Cierpiał wiele i nieraz popadał w zwątpienie, które szarpało go bez litości. Wtedy wołał:

— Gdzie ja? Irydionie, pokaż mi się! Mę-

czarnio, co żyjesz w głębi łona tego, wynijdź! Kto ty jesteś? niech ujrzę raz, niech się do-
wiem!

To klątwa spuścizny bólów i długowiecznych walk, na które sam nie patrzył. Jako pogrobowiec Grecyi, kocha ją — ale urodził się już w tej epoce, w której jej udziałem nie walka była, lecz cierpienie. Cierpieć więc umiał, lecz nie umiał osiągnąć zwycięstwa. Zemstę mu przekazano, ona go pcha ku czynom, ale tam w głębi łona jest jakaś niezapełniona luka, a w niej tylko — znak zapytania. Człowiek upomina się o swoje prawa, pytając: czyż oprócz zemsty nic już dla mnie niemasz na świecie? Gdzież życie moje? Czy zemsta ma je całe pochłonać?

Z tego zapytania wynika kolizya, osłabiająca siły bohatera-mściciela. Więc niedziw, że kiedy utracił nadzieję zwycięstwa, zamyśla się i w wirze bojowym słabo uderza po hełmach nieprzyjaciół. Wtedy przypomina sobie kobietę, którą kochał, która jego kochała...

Wychowany surowo, poświęcony jednej idei, nie wiedział co to szal życia, rozpusta — więc w jej mętach, zalewających Rzym, nie utonął, nie szukał w nich zapomnienia bólów. To go ocaliło.

Potępionego wybawiła kobieta, kochanka; modlitwą wydarła go z rąk szatana. Za jej

sprawą przekonał się, że pragnienie zemsty może wiecznym ogniem palić duszę, lecz nie da jej szczęścia, które bez spokoju błógięgo istnieć nie może.

Wybawicielka wskazuje Irydionowi pole czynów szlachetnych, do których spełnienia potrzeba miłości. Wytknięciem drogi twardej, pełnej cierni, a wymagającej poświęcenia chrześcijańskiego, kończy poeta swe dzieło, a czytelnikowi wolno się domyślać, jaką będzie ta droga i którą prowadzi.

Patrzac na życie i ciągle wewnętrzne walki Irydiona, widząc zawód, który go spotkał, mimowoli musimy sobie przypomnieć słowa Ulpianusa:

— Pokojem myśli i powagą ciała dzieją się wielkie czyny! Inaczej być nie może — Irydion tego dowodzi.

Pod względem psychicznym na uwagę zasługują, obok bohatera, dwie postacie niewieście, w akcji przeważnie bierne, ale nader umiejętnie uchwycone, pełne niedającego się określić uroku, powabu i poezji.

Te dwie przedstawicielki świata niewieściego w dramacie ściśle historycznym i obyczajowym (co zawsze musi iść w parze) nie stanowiłyby dostatecznej całości. Obok nich powinnyby stanąć trzecia jeszcze postać — Rzymianki zepsutej, bachantki z senatorskiego rodu, patrycyuszki upadłej, jak tysiące ówcz-

nych. Na trzecim planie jest rzymska matrona, zacna i prawa matka Aleksandra Severa. Naszkicował ją poeta lekko, kilkoma rysami tylko, jakby dla wykazania, skąd pośród społeczeństwa, o którym powiedział: „mołoch i cesarz, oto jest Rzym cały“ — wyrósł mąż tej miary moralnej, co Aleksander. Mamma jest tylko tłem, na którym syn jej tem potężniej się rysuje.

Rzymianki w rodzaju Poppei, lub Messaliny brak w „Irydionie“. Wprowadzenie takiej postaci ożywiłoby akcję dramatyczną ogromnie, przysporzyłoby wiele efektów, pozwoliłoby dać wypuklejszy obraz Rzymu w pierwszej epoce chrześcijaństwa. Wobec tego braku dramat staje się często lirycznym. Poetyczna mgła go owiewa, półświatła i półcienie zlewają się z sobą łagodnie. Ostre kontury widzimy tam tylko, gdzie się ścierają z sobą takie kontrasta, jak na przykład Irydion i Hellogabal.

Jasne postacie Elsinoi i Kornelii świadczą, iż Krasiński był znakomitym psychologiem i chociaż struny uczuć indywidualnych bardzo rzadko dotykał, umiał z niej wydobyć dźwięki głębokie i pełne harmonii.

Szczerłość, prostota, naiwność cechują Elsinoe. Inną być nie mogła, wychowana w zaciszu domowym, nieznaną świata i walk jego. Bóg ją stworzył do spokoju i szczęścia, dał

jej serce zdolne do wielkiej miłości, szlachetność postaci i umysłu, wcielił w nią poezję sielską. Gdyby była mogła zostać na Chiarze, przy boku kochającego i kochanego męża, byłaby uosobieniem szczęścia kobiecego na ziemi.

Fatum nieubłagane przez usta ojca inną jej drogę wskazało. „Tyś ofiarą naznaczoną za cierpienia wielu i za hańbę ojców twoich“! — powiedział jej brat w dniu, w którym miała rozpocząć życie ciężkie, straszne, przy boku nikczemnego Heliogabala.

— Tak — uczyliście mnie tego od dzieciństwa i gotowa jestem. — Ale jeszcze nie dzisiaj, nie jutro — trochę później, aż sił nabiorę, aż nasłucham się nauk Masynissy i rozkazów twoich — aż do dna puhar waszej trucizny wypiję! — woła ze strachem.

Żal jej opuszczać progi domu brata; jeszcze dni kilka bodaj chciałaby być swobodną, szczęśliwą niemyśleniem o tem, co jej jutro ma zgotować.

— Przypomnij sobie, kiedyśmy igrali na trawnikach Chiary, jam cię tak kochała, o bracie, jam zawsze skronie twoje różami wieńczyła i mirtem. — Oh! zmiłuj się nademną!

W niewinności myśli wychowana, wzdraga się na samo wspomnienie, że ma paść ofiarą Heliogabala, dla celów zemsty brata. Nie rozumie go dobrze, więc prosi by jej raczej śmierć zadał. Irydion cofnąć się nie może.

Słowa Elsinoi wydają mu się bluźnierstwem przeciwko myślom ojca, a jednak serce jego rozrzewnia się pod wpływem jej słów. Obejmuje ją ramieniem i mówi:

— O biedna, złóż tu głowę skazaną — ostatni raz w domu ojcowskim brat cię przyciska do łona. Żegnaj mi w całej urodzie świeżości dziewiczej — już ja ciebie nie ujrzę młodą — nigdy, nigdy już!...

Masynissa przypomina, że czas się zbliża. — Biada, biada sierocie! — woła Elsinoe. — Głosy erebu odzywają się zewsząd. O matko moja!

Sądzi, że gdyby matka była przy niej, uratowałaby ją od zaguby. Ale daremno. Umarli z za Styksu nie wracają. Duch Masynissy dodaje jej siły. Żegna więc progi domowe; skazana przez ojca i brata, idzie na męki i żalobę i prosi matki, by do Odyna za nią się modliła o natchnienie i rychły życia koniec...

Odtąd kroczy naprzód, jako bezwiedna ofiara wyroków. Duch Masynissy przez nią działa, więc spełnia przekazane jej posłannictwo; ale po za tem jest kobietą niewinną, w naiwnych marzeniach szukającą pociechy. Pierwsza scena z Heliogabalem, opowiedziana przez Aleksandra, plastycznie ją maluje:

— Zrazu miała schyloną głowę, ale wnet podniosła kibić i czoło, wnet spojrzała ogni-

stemi oczyma, gdyby pani, na wszystkich. Cezar zawołał ją bliżej — ani postąpić, ani odpowiedzieć nie raczyła.

Prześlicznie skomponowana jest rozmowa Elsinoi z Heliogabalem, kiedy rozpoczyna dzieło zemsty, w myśl rozkazu brata i Masynissy. Myślą ulatuje daleko, do bogów matki swojej. Heliogabal, płonący namiętnością, pragnie ją widzieć inną.

— Przeszkadzasz mi, przeszkadzasz, dziecino karmiona mózdkami ptasząt — mówi do niego i pyta: — Czego ty chcesz, czego pragniesz odemnie?...

On się zachwyca jej urodą, drży przed nią... a ona?...

— Ciszej — tam głos matki mojej wśród wichrów się przedziera!

Tak prostemi, tak skąpemi słowy piękniejszego, bardziej wzruszającego efektu wydobyć niepodobna. W tych właśnie drobiazgach niepozornych przebija się ogromne mistrzostwo Krasińskiego. Idea przeprowadzona w „Irydionie“ jest wspaniała, genialna; nie zapoznajemy jej bynajmniej, ale drobiazgi psychiczne mają dla nas urok, któremu oprzeć się niepodobna. Idea przemawia głosem potężnym, trafia do duszy odrazu, a te ciche półtony, mdlejące akordy zwolna ją obejmują i unoszą gdzieś w światy dalekie, pełne ciepła, woni i serdecznych pieśni. Taka Elsinoe

dała się tylko poetycznym słowem Krasińskiego odmalować; na płótno przenieść jej niepodobna i nie dziw, że żaden dotąd malarz nie pokusił się o odtworzenie tej pięknej postaci w tych właśnie chwilach, w których przez pół tylko jest ziemską istotą.

Elsinoe jest w rękach brata narzędziem powolnym; czyni wszystko, co jej każe; ale praca ta, wymagająca fałszu, obłudy, niepozwalająca wybuchnąć głośną nienawiścią przeciwko Heliogabalowi, męczy ją niezmiernie i przygnębia. Jest posłuszną z niesłuchaniem zaparciem się całej swej istoty, ale często siły ją opuszczają i z tęsknotą wygląda końca.

Gdy spotyka brata, ukrywać swych myśli nie potrzebuje, nie umie. Serce mu swe otwiera i skarży się, bo jej coraz trudniej znośić ciężkie brzemie, które na nią włożono. Dlaczego?

W ogrodzie cesarów pod posągim Dyany zatrzymuje się z bratem. Kładzie głowę na podstawie posągu i mówi:

— Spójrz na twarz niepokalanej — patrz, obwiała ją tunika zmierzchu. — O, jabym mogła była kochać jak ona, kiedy wśród cichej nocy, oparta na łuku złotym, spuszczała się przez fale błękitu, by marzyć nad sennym Endymionem. A teraz pójdz, zapytaj się ludzi, na co wyszła siostra twoja? Między Poppeą i Messaliną, odpowiedzą ci, postawiono jej ołtarze.

Dla niewinnej małżonki Heliogabala hańba to największa. Cezarowie nie nauczyli ludu szanować małżonek swoich, a któż może zajrzeć w tajniki życia pałacowego, kto osądzić, czy na miejscu rozpustnych heter zasiadła niewiasta uczciwa?

Pod brzemieniem tej hańby upada Elsinoe. „Kto się poświęcił dla dobra ludzi, powinien o ich sądzie zapomnieć“ — mówi jej brat. Ona możeby przyjęła tę zasadę, z pagardą umiałaby patrzeć na tłum uliczny, gotowy każdej chwili do okrzyków uwielbienia i ciśnienia kamieniami, nie pytałaby gdzie jej sąsiadki stawiają, gdyby...

Świadomość własnej niewinności wznosi nas ponad tłum gawiedzi, który sądzi fałszywie, bo nas nie zna. Z uśmiechem gotowi jesteśmy słuchać wyroków potępienia... ale zdarza się, że z pośród tysiąca wzgardzonych wyrasta nagle postać człowieka wielkiego, czystego, szlachetnego i wzrokiem nas pyta: kim i jakim jesteś? Na sądzie tego jednego człowieka nam zależy i życie oddalibyśmy, byle go tylko przekonać o niewinności. Jego wyrok potępiający boli, tysiącem ran obsiada serce, a cierpieniu niema końca.

W całym Rzymie jeden jest tylko człowiek, w którego oczach Elsinoe chciałaby być niewinną.

— Wczoraj, w przedsionku Dejaniry, na-

potkałam jego. Zatrzymał się i spojrzał. Pierwszy wzrok był niepewny, drżący — drugi już mocniejszy, wyrazistszy — wreszcie odwrócił się w milczeniu pogardy...

Tym człowiekiem był Aleksander Severus.

Irydion dla pocieszenia siostry mówi, iż oni wszyscy (Rzymianie) są przeznaczeni zagubie. Ale nie jest to bynajmniej pociechą dla Elsinoi. Wszyscy mają być zgubieni — cóż ją wszyscy Rzymianie obchodzą? A jednak woła: — „Precz, precz, ja nie żądałam zemsty — odwołaj, odwołaj“!

Wszakże i ona była córką Amfilocha Greka i Grimhildy, kapłanki Odyna, wszak i w jej krew wlewano jad nienawiści dla podłych Rzymian — a jednak gotowa prosić o ocalenie ich wszystkich i na samo wspomnienie zaguby Romy, omdlewa. Brat ją uspokaja, jak umie i może, ale wyroku potępienia, ale klątwy zemsty nie odwołuje.

— Lepiej mi, lepiej — odpowiada Elsinoe. — Daruj, nie do takich żalów powołały mnie bogi. Idź — ja wrócę, kędy mnie furie czekają — ja pójdę stopy wikłać z gadem, co nieustannie płasza naokoło. Tam zawczesna starość w nagrodę upodlenia i męki — tam konwulsja wstrętu. Ale cicho, cicho — ty nie znasz tajemnic dziewiczego łona...

Pierwszy to, jedyny raz słyszymy Elsinoe, mówiącą z żalem o zawczesnej starości... Są-

dzi, iż brat nie rozumie tajemnic dziewiczego łona, lecz on ją rozumie wybornie i łza spływa mu po twarzy. Z jej słów prostych, szczerych, wymykających się z głębi duszy, zrozumiał, że pokochała od jednego wejrzenia Aleksandra Severa.

Miłość zrodzona szybko, nagle, trwała była i stała. Nietylko Elsinoe kochała — uczucie jej odwzajemniał Aleksander, chociaż nigdy z sobą słowa nie zamienili. On ją kocha i nie potępia bynajmniej. Był świadkiem jej wstąpienia w progi pałacu Heliogabalowego, wiemy jak scenę tę opisał Ulpianusowi; potem sąd swój jasno wypowiada w rozmowie z Irydionem. Pyta go, gdzie siostra, a na odpowiedź: tam, gdzie ją fatum przykuło, mówi:

— Ale ona czysta, jak myśl moja o niej. — Irydionie, wołam na ciebie, Irydionie, zatrzymuję ciebie — ona go nie cierpi. Czytałem w jej oczach nieznośne męczarnie...

Miłość szlachetna pierś mu rozpala; dla niej, dla tej wybranej, gotów uczynić wszystko. Podaje dłoń przyjazną Irydionowi i zapewnia, że Elsinoe wyrwie z paszczy tygrysa.

Fatum chciało inaczej. Irydion nie mógł być przyjacielem Aleksandra, który dążył do odbudowania świetnej, promiennej Romy — Elsinoe była narzędziem w rękach brata. Ale odkąd w jej sercu zrodziła się miłość dla Aleksandra, coraz bardziej nienawidzi Helio-

gabala. Irydion każe nasłuchiwać, co mówią usta śpiącego cezara, a łagodne zawsze, w marzeniach tonące dziewczę woła:

Przekleństwo im, czy sennym, czy na jawie, czy żyjącym, czy w grobie!

Teraz śmiało idzie za wołą brata, ani na chwilę nie daje się unieść litości nad Heliogabalem, który ją przecież prawdziwie kocha. On ją uwielbia, przemawia do niej z uniesieniem: „Głos twój, Elsinoe, głos twój niechaj słyszę w ostatniej godzinie... Ja cię kochałem za życia, choć ty mnie niecierpiełaś“... A ona mu na to sucho i zimno odpowiada: „Bratu mojemu daj władzę“.

Nikczemny, bez siły i woli, kocha szczerze, ale niezdolny obudzić miłości tam, gdzie rywalem jest mąż tej miary, co Aleksander. Gdyby nie kochała, możeby jej żal było tego cezara-dziecka bez mózgu i duszy; ale dziś nawet litości nad nim mieć nie może. Czuje, że gdyby nie on, możeby była szczęśliwą, ach, jak szczęśliwą!... Na nim spoczywa połowa jej nieszczęścia. O tem Elsinoe-kobieta wie i zapamiętać nie może; więc kiedy brat już ma na palcu pierścień cesarów z zaklętym geniuszem Romy, pyta go, co się stanie z Heliogabalem. — Mało mi zależy na jego śmierci, mało na jego życiu — odpowiada Irydion. Wtedy strasznym żalem wezbrana pierś nieszczęśliwej wynurza pragnienie, od którego

drży cała, a serce uderza gwałtownie, nie-pohamowanie.

— Niechaj więc zgasną oczy, pod którymi zwiędłam, niech ramiona, co opęły szyję moją, opadną jak dwie starte żmije! Usta, co pierwsze ust moich się dotknęły, niech znikną w popiołach!...

Ani się spodziewał brat tak namiętnej nienawiści i my, gdybyśmy wpierw głęboko nie odczuli wielkiej, złamanej miłości, zdziwilibyśmy się temu wybuchowi. Nawet Irydion, dla którego każdy Rzymianin był nienawistnym gadem, nie pomyślał o zdeptaniu cezara-mannekina. Lecz skoro siostra żąda: — Na jednym więc stosie, w tej samej chwili, on i Severus...

— Nie, nie! — woła Elsinoe przerażona. — Daj mi ostatniej woli dokończyć. Znam, Irydionie, siłę ręki twojej i dlatego ostatnią prośbę zanoszę do ciebie. Oszczędzaj Aleksandra na polu bitwy, nie rzucaj śmiertelnych cieniów na to greckie czoło. On jeden się domyślał...

Straszną jest dla niej myśl, że mógłby zginąć człowiek, którego kocha, który się tej miłości domyślił, który jeden, jedyny ją zrozumiał i nie potępił. Teraz ona wie, że tak jest, więc błaga brata o zmiłowanie dla tego jedynego tylko.

Irydion odwraca się od siostry. Boli go ta prośba nie dlatego, że Elsinoe pokochała — niegdyś łzę męską uronił na wiadomość o tem

uczuciu — ale dlatego, że Aleksander jest jego najniebezpieczniejszym wrogiem. On jeden tylko wydziera Romę z rąk mściciela i chce ją odbudować dobrą, piękną, potężną. Cóż wtedy stanie się z posłannictwem Irydiona? Więc odpowiada:

— Nie myśl o nim.

Ale miłość nie może wyrzec się nadziei, do próśb się korzy, wyszukuje sposobów do ostatniej chwili. Elsinoe nie zważyła o możliwości ocalenia ukochanego.

— A więc raz jeszcze siostrę przyciśnij do łona! Czujesz-li, jak to serce pracuje? Nim wrócisz, ono pęknie, synu Amfilocha. Ale pamiętaj: krwi niczyjej Elsinoe nie żądała od ciebie. Życie wszyscy — wszyscy i on, Syryjczyk i on przemierzły niech żyje! Pod koniec ofiary rąk białych i śnieżnej szaty nie skazi dziewica! — Ach! ona stała długo przed ołtarzem — dniem i nocą jej sny, jej żądze, jej wiosna paliły się na zgliszczach! Patrz! dymy z niej tylko w powietrzu, ale godzina już bliska i ciało się odwiąże, jak koturnu taśmy; wiązka popiołu tylko zostanie na ziemi i duch stanie się cieniem!

Słowa te, z serca płynące, serce poruszają do głębi; jakiś urok w nich się mieści, że mu się oprzeć nie można. Ta jedna scena stawia Elsinoe w rzędzie najpiękniejszych poetycznych kreacyj.

Poświęcona strasznej Nemezys, widzi gasnącą ostatnią iskrę nadziei... Mówi o sobie, jak o istocie już nieżyjącej — ale przed śmiercią przebacza wszystkim. Miłość szlachetna zwycięża w niej nawet nienawiść, poprzednio tą miłością podnieconą. Przebacza nawet najcięższemu wrogowi... byle tylko pozostała niewinna śmierci ukochanego!

I może byłby Irydion uległ prośbie głosu konającego w siostrzanej piersi... wszak już raz nie wstydził się łez rozrzewnienia. Ale w tej chwili budzi go głos: Naprzód:

Zwycięstwo wstępuje mu w duszę, każe siostrze być szczęśliwą i dumną. Nadzieja spełnienia misji przez ojca przekazanej czyni go głuchym na rzewny głos serca. Idzie walczyć i żegna siostrę słowami: bądź zdrowa!

— Idź! — odpowiada Elsinoe. — Ty bądź szczęśliwym i wielkim — a jeśli kiedy przepływać będziesz po egejskich wodach, garstkę popiołów moich rzuć na brzegi Chiary!...

Szlachetną duszę dały jej bogi i hart, którego sama może w sobie nie czuła. Nie rozpacza, nie powtarza próśb, łez nie wylewa, rezygnacją wznosi się do rzędu bohaterek-męczenniczek.

Wspomnieniem o ziemi rodzinnej pożegnała brata, życząc mu wielkości i szczęścia. Nie przeczuwała, że ani jedno, ani drugie nie było mu przeznaczonym. Więcej jej nie miał ujrzyć,

tylko niewolnik opowiada o śmierci i ostatnich chwilach życia Elsinoi.

Pretoryanie wpadli do pałacu cezara, drżąc ze strachu. „Ona siedziała opodal na krześle złotem, okolona purpurą, milcząca“. A kiedy wchodził Aleksander Severus, wołając: kto dotknie się Greczynki, temu nie żyć jutro — ona sama, odchylając purpurową zasłonę, pchnęła się sztyletem. Umierając, wyrzekła te słowa:

— Irydionie! wroga twego nie będę kochała. Dopełniam!... Teraz, matko, przyjm mnie do siebie...

Śmierć godna całego jej życia.

Poczęta w pragnieniu zemsty, wzrosła w nadziei zemsty, przeznaczona niesławie i zagubie, a jednak niewinna i nieskalana, inaczej życia zakończyć nie mogła. Gdyby była chrześcianką, zrozumiałaby, iż uciekać przed cierpieniami doczesnymi niewolno, że znosić je największym jest bohaterstwem. Ale wiara ta była jej obcą. W niej byłaby znalazła szczęście prawdziwe, lecz poganka, poświęcona Nemezys, mogła tylko szlachetnie skonać.

Jedną tylko miała chwilę szczęśliwą — przed wydaniem ostatniego tchu z piersi. Z opowiadania Aleksandra dowiadujemy się o tem i poznajemy zarazem, jak szlachetnym był człowiek, któremu serce oddała.

— Kiedy z łonem przebitem, wstrzymując jęki, gasła w moich ramionach, przysięgłem, że bratu jej przebaczę — i duch jej z tą obietnicą odszedł odemnie...

A więc los jej pozwolił chociaż raz jeden, chociaż chwilę jedną być w objęciu tego, którego tak bardzo kochała. Była to ziemską nagrodą za jej czystość uczuć, za tę podniosłość ducha, z którą srogie znosiła męczarnie przy boku nienawistnego Syryjczyka... Rozkosz tę spotęgowała świadomość, że człowiek, którego jednego na ziemi kochała, go-dzien był tej miłości, bo dla niej przebaczył nawet wrogowi swej ojczyzny, Irydionowi, jej bratu.

Kilka zaledwie razy ukazuje się Elsinoe na scenie dramatu, ale zawsze wnosi z sobą tchnienie czystej, niczem niezamąconej poezji. W pośród gwałtownych walk cicha jest i ma-łomówna, ale zato każde jej słowo wciska się głęboko do duszy i coraz wyraźniej zarysowuje jej obraz.

Jest to kreacja skończenie piękna, a pod względem psychicznym wyraźna i głęboko pomyślana. To jej dodaje pomnikowej wartości. Jako narzędzie Irydiona, dałaby się jakąkolwiek inną postacią zastąpić — jako charakter indywidualny, nigdy.

* * *

W walce człowieka, jednostki pragnącej szczęścia na ziemi, jednostki zdolnej do uczuć serdecznych, w walce z ideą, wymagającą zaparcia się własnego „ja“ — wybitne miejsce zjmuje Kornelia Metella.

Na jej wizerunek złożył poeta sceny, pełne żywego dramatu, poświęcił jej więcej słów, aniżeli Elsinoi, wyraźniej ją narysował, lecz nie dał już tego powiewnego uroku, którym nas tamta zachwyca. Postać to z innego świata, wśród innych wzrosła warunków, do innych przeznaczona celów.

Jak u poganki odstępianiem od szablonu jest niezwykła podniosłość uczuć, szlachetność serca aż do najwyższego zaparcia się — tak u Kornelii, chrześcianki z pierwszych wieków naszej ery, wyróżnieniem się jest ziemski, namiętny żar miłości.

Kornelia była niemal za świętą uważana przez braci chrześcian. Na modlitwie życie trawi, Bogu tylko oddana, już tu na ziemi ma aureolę nad jasnem czołem. W Irydionie, który udawał chrześcianina, widziała brata tylko. Nie rozumiała innego uczucia i dopiero rozwój dramatu przekonał ją, że po za miłością braterską, chrześciańską, istnieje jeszcze inna, chwilowo gorętsza, bo poruszająca w człowieku namiętności.

Poznaje miłość wówczas, gdy brat jej w Chrystusie, Hieronim — Irydion, zdradza

swe zamiary, gdy zapowiada zemstę Romie. Wtedy ona modli się za niego i prosi Boga o łaskę dla zbłąkanego. Chrześcianka widzi tylko potępienie za żądze zemsty — kochanka potępionego nie odtrąca, lecz modli się za niego.

Zestawienie to stanowi całą dramatyczność charakteru Kornelii.

Uczucie gwałtowne, ziemskie, powoli ogarnia tę świętobliwą dziewczę. Słyszy stopy kusiciela i żałuje, że nie zatrzymała przy sobie biskupa Victora. Czuje potrzebę silnej podpory, ale głosu kobiecości nie może w sobie stłumić i woła:

— Ach! piękny, piękny jak anioł!

Lęka się i rękami obejmuje sarkofag, ale czuje siłę pokusy i widzi jasno przyszłość.

— Czy nie widzisz, jak ciemno, czy nie czujesz zimna — tak, jak gdyby wszyscy umarli, a nas dwoje tylko zostało — potępionych dwoje. — Oni, reszta wszyscy w niebiesiach!

Dawniej silna wiarą wielką, dziś coraz bardziej czuje niemoc, ogarniającą ją.

— Coś się rozprzęgło w duszy mojej, coś mi w głowie się usuwa, coś w sercu pęka, Hieronimie.

Chciałaby uciec gdzieś duszą daleko od niebezpieczeństwa, ale dotknięcie dłoni Irydiona przybija ją nanowo do ziemi. Kocha go, chociaż sama nie zdaje sobie jasno z tego

sprawy. Miłość chrześcianki-siostry i miłość kobiety silnie się splatają i rozdzielić ich nie można.

Obawa o zbawienie duszy jego porywa myśl jej w jednym kierunku, uczucie ziemskie wiąże ją do niego. Straszna walka w niej się odbywa, a wynikiem walki — obłąd.

Nie mógł i nie chciał poeta pozwolić, ażeby Kornelia, typ pierwszej chrześcianki, z zupełną świadomością wspierała sprawę poganinamściciela. A jednakże gorąca, silna miłość jej to nakazywała. Więc wprowadza ją w stan obłądu. W umyśle przeniknionym ascetyzmem i miłością jednoczą się nagle dwie postacie, dwa ideały, które Kornelia ukochała — Chrystus i Irydion.

Przeprowadzenie całej tej sceny jest niezmiernie naturalne, pełne szczerości, która z każdego słowa przebija. W rezultacie dzieło zdobyło efekt potężny, acz prosty bardzo, siłą konieczności wypływającą z sytuacji, z przebiegu akcji poprzedniej i charakterów działających.

Kornelia woła: do broni! i okrzykiem tym zagrzewa wielu do walki z cezarem i Rzymem. Czczono ją jak świętą, więc słowa jej znajdują szeroki oddźwięk w sercach braci. Tylko starsi, a na ich czele Victor, widzą jasno, że to obłąd.

Scena egzorcyzmu skreślona z wielką powagą i religijnym nastrojem.

Jeszcze, jeszcze odzywa się w Kornelii miłość ziemską, lecz słabnie, bo siła wyższą zwycięża. W piersi walka straszna się rozgrywa; szatan ustąpić nie chce — dopiero słowa Irydiona, tak bardzo ziemskość przypominające:

— Kornelio, ty moja, ty! — pozwalają nieszczęśliwej przejrzeć.

— Gdzie ona? — woła — nie nazywaj jej tem imieniem! Ona uwierzyła tobie — ona zginęła na wieki.

Irydion chce ją wydrzeć z rąk biskupa i kapłanów.

— Czyj to głos? słyszałam go tyle razy — Ach! ona była prosta i szczerą — ona kochała ciebie przed laty i ty piękny byłeś — tak — i ty mówiłeś jej: — Chwała moja twoją będzie... Bracia, on zwiódł ją, on zwiódł was wszystkich!

Misternie utkana sieć Irydiona prysnęła w tej chwili. Chrześcianka nie zaparła się Boga i prawdy, jakby to uczyniła siostra jego, dla zemsty przez ojca nakazanej. Ale chrześcianka ma słowa, które z ust poganki nie wyszły — to słowa przebaczenia i rady ostatniej: Hieronimie, módl się do Chrystusa!...

* * *

Poza temi trzema postaciami, pod względem psychicznym doskonale opracowanymi, widzimy jeszcze kilka figur, mających w akcji wybitne znaczenie; lecz nie swoim „ja“ się

powodują, nie ulegają uczuciom indywidualnym, lecz walczą w imię idei, przeprowadzonej konsekwentnie w całym poemacie.

O ile Aleksander Severus charakterem swym wchodził w zakres naszej pracy, wspomnieliśmy już, mówiąc o miłości Elsinoi.

Masynissa nie jest człowiekiem i nic ludzkiego w sobie nie ma.

Ulpianus jest typem prawego Rzymianina, lecz w akcji dramatycznej nie ma samodzielnego udziału. Toż samo i inne postacie, o których tu mówić nie będziemy.

Chcieliśmy tylko podnieść żywioły dramatu psychicznego i do tego zdążyliśmy od samego początku. Rzecz wydawała nam się godną uwagi, a prawie niedotkniętą dotąd. Podaliśmy liczne cytaty z dzieła, ażeby nas nikt nie posądził o dowolne tłumaczenie słów poety. One same są najwymowniejsze.

„Irydion“ jest dla nas najdramatyczniejszym dziełem Krasińskiego, a zarazem znakomitą dowodem jego głębokiej znajomości czynników psychicznych.

Poeta, filozof i mistyk w częściej był z ziemią rozterce. Nie lubił jej i nie wierzył w możliwość osiągnięcia zupełnej szczęśliwości doczesnej. Na początku roku 1835-go, a więc po skończeniu „Irydiona“, pisał do swego najserdeczniejszego przyjaciela, Adama Sołtana, z Neapolu:

„Im więcej dni przeżywam, tem mi smu-

tniej się robi, tem wszystko bardziej pośmiewiskiem mi się wydaje. Co napotkałem szlachetnych i dzielnych, to byli zwsze w opuszczeniu, w braku nadziei i wszelkich słodczy; widziałem dużo błaznów szczęśliwych, dużo łajdaków potężnych i przekonałem się, że ten tylko może na tej ziemi spokojne mieć serce, kto taki podły, że przystaje na złe, lub taki głupi i niedołężny, że złego nie czuje“...

W liście datowanym dziesięć dni później, spotykamy słowa:

„Samą nadzieją żyć trudno, za lekki to pokarm; ledwo za metę liczyć ją można. Żyję więc nicością najczęściej, lecz nie bez goryczy, nie z przystaniem, bo chciałbym być być zupełnie „n i c z e m“.

Pesymizm, tak częsty u Krasińskiego, z tych słów przebija, ale tłumaczy nam, dlaczego jego szlachetni bohaterowie nie zdołali sobie zdobyć szczęścia tu, na ziemi.

Nie dziw, że poeta z takim usposobieniem unikał tematów ziemskich i chętnie ulatywał w sferę abstrakcyi. W całej jego poetycznej działalności „Irydion“ stanowi skończony wyjątek. Nawet w powieściach jego, pierwszych próbach literackich, niema tyle psychicznej, ludzkiej prawdy, ile jej „Irydion“ mieści.



11404